DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 145.

DNIA 6 STYCZNIA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

Die Orientalische das ist Russische Frage.

Hamburg 1843.

Cum tyranno societas civilis consistere nequit.

Taki tytuł nosi broszura zajmująca w tych dniach naszą uwagę. Autorem jéj ma być P. *Szuzelka*, rodem Czech, ale antypatye któremi oddycha pokazują że pisał pod wpływem dzisiejszego usposobienie politycznego znacznéj części Niemiec. Podobne usposobienia, objawiające się stale we wszystkich niemal dziełach niemieckich, tak politycznych jak historycznych, godne jest naszéj starannéj baczności. Wiadomo że dzisiejszy grunt społeczności niemieckiéj wysoko oświecony, chociaż bez wielkiego wpływu na dążenia rządowe, żywić w sobie zaczyna politykę ściśle narodową i chrześciańską, któréj typem w oczach Niemiec miał być Gustaw Adolf i Sobieski. Dzieła napisane w tym sensie są niezliczone i wiążą się zwykle z myślą odbudowania cesarstwa niemieckiego. Autor broszury zdaje się wychodzić z tejże saméj myśli, tylko że przenosi ją chwilowo na pole interesów północnych grożących niebezpieczeństwem wszelkim pomysłom Niemiec i zachodu, a zatem wymagających przedwstępnego i śpiesznego rozwiązania. Zważając na ważność dążenia tego rodzaju dla sprawy naszéj, czułem się w powinności dać czytelnikom, o ile miejsce dozwala, wierną treść pisma P. *Szuzelki*.

Znajdował się, mówi autor, w jednym zamku carskim, obraz wystawiający Katarzynę II stojącą jedną nogą na Petersburgu, drugą na Konstantynopolu, a pod jéj suknią tworzącą szeroki baldachim, uszykowanych monarchow, smutnych i skruszonych, spoglądających miłosiernie. — Ten budujący obraz ma dotąd nauczające znaczenie i stać powinien na biórku każdego ministra spraw zagranicznych. — Kiedy Katarzyna jechała do Krymu, Potemkin stawiał bramy tryumfalne z napisem : tędy droga do Konstantynopola. Mikołajowi, w jego niedawnéj w tamte strony podróży, powtarzano też same słowa. Rossya uważa się więc za przyszłą panią Turcii. Z drugiéj strony, ulubioną ideą Rossyan jest uważać się za wybrany lud tegoczesnego wieku, powołany do ufundowania w Europie państwa prawowiernego i patryarchalnego... Tę ideę propagują we wszystkich językach przez pisarzy sprzedajnych a nawet przez polskich apostatów (*und sogar polnische Apostaten treten auf und verkunden die Herrlichkeit des neuen Reiches*). Rossya umie ją na zewnątrz popierać i groźbą. « Czy wiecie, mówił raz Jenerał Wiliaminów do Czerkiesów, że gdyby samo niebo miało spaść na ziemię, Rossya wstrzymałaby go swemi bagnety. » Czerkiesy rozśmieli się na tak pompatyczną dumę, ale dyplomaci europejscy nie są to Czerkiesy.. Myśl panowania nad światem zrodziła się w Rossii za Piotra którego nazywają wielkim i powoli weszła w dążenie ludu pragnącego odegrać rolę dawnych barbarzyńców, pohulać na Zachodzie i przygasić cywilizacyą któréj dosięgnąć nie może. Tchórzostwo ucywilizowanych dyplomatów ułatwia mu codzień drogę do zamierzonego nawału, zagrażającego nie już, jak to było dawniéj, odświeżeniem krwi zachodniéj, ale usypiającym, zaraźliwym wyziewem despotyzmu bez myśli. Jeżeli wszystkie narody nie pośpieszą się z zaprowadzeniem kordonu bezpieczeństwa, nowe barbarzyństwo dokona swego dzieła z łatwością. Rossya zajmie się ostatecznie pogrzebaniem tylko poległych, a potem akordowaniem, z naszéj kieszeni, pensii wdowom, sierotom, bankrutom i spokojnym kwietystom.

Rossyanie nienawidzą cywilizacii zachodniéj, bo nie mają nadziei zbliżyć się kiedyś do niéj. Piotr W. niemiał nigdy zamiaru cywilizować swój naród, ale raczéj stworzyć państwo karne, wystawne, mogące swoją udaną wielkością omamić obce narody. Myślą jego była żądza despotycznego panowania a środkiem do tego : wewnątrz zbytek a na zewnątrz wpływ. On nieucywilizował Rossyą ale ubrał i utresował na tryb europejski. Naród moskiewski, zawsze gruby w obyczajach, nie jest kontent z takiego ubioru i postawy marionetki ; tylko nadzieja napadu na Europę wstrzymuje go od wybuchu. Rossya uorganizowana jest na zewnątrz nie na wewnątrz. Aby uspokoić lud, Carowie starać się muszą pokazywać od czasu do czasu nowe dyplomatyczne lub wojenne zwycięstwa. Do takiego systemu politycznego popychani są także przez przekonanie o swojéj stosunkowéj słabości względem Europy. — Zwycięztwa różnego rodzaju udawały im się dotychczas z dziwną łatwością. Rossya przyszła dziś do posiadania 370,000 mil kwadratowych kraju i zaczyna cisnąć Prussy i Austryą. — Jestto wielkie państwo ale nie lud. Lud jest tém czém był za Piotra Wgo, czystém narzędziem, rzeczą bierną i ile razy pokazał się czynnym, był zawsze nieszczęśliwym w powodzeniu. Despotyzm, chytrość, szczęśliwe wypadki i śpieszne z nich korzystanie, wojny ostróżne i zamieszania w Europie; oto jest co wyniosło Rossyą. Do tego dołączyła się okoliczność że Europa nie uważała dotąd wzniesienie się Rossyi za niebezpieczne, ale raczéj za dobroczynny skutek swéj cywilizacyi. Holandya i Anglia pomagały jéj na wyścigi w zaprowadzenie floty, Niemcy użyczały swych nauk w kosmopolitycznéj intencyi ; Rossya zresztą pokazywała się długo skromną, jakoby uczennica niewinna. Iluż to pisarzy francuzkich, niemieckich i angielskich, nie uwielbiało błogości panowania carskiego ?

Wspomnieliśmy wyżéj, mówi daléj autor, że Rossya szuka bezustannie walk dyplomatycznych, stara się uchodzić za gotową zawsze do napaści na Europę, ale czyni to jeszcze z innych powodów. Naprzód aby oszukać siebie, bo zna wewnętrzną swą niemoc, pochodzącą z natury rządu ugruntowanego na niewoli. Lud szemrze bo nie ma środka porozumienia się z rządem; wspomnienia zresztą niedawnych rewolucyi pałacowych i koszarnych nie wygasły jeszcze w jego pamięci. Naród pozbawiony szlachetnéj inspiracyi i obywatelskiéj godności, odległości niezmierzone, rabunki urzędników, słowem despotyzm ze wszystkiemi swemi następstwami, oto przyczyny słabości tego północnego olbrzyma. Pomimo tego, a raczéj dlatego, Rossya chce ciągle zdobywać ;

jakby nie wiedziała że prędzéj czy późniéj pożartą zostanie od elementów wcielonych. Rossya chce zatém uchodzić za gotową do napaści aby mogła łatwiéj oszukać siebie i lud, a powtóre aby zaimponować europejskim monarchom.

Takie dążenie jest niebezpieczném dla Europy. Rossya nie będąc owocem cywilizacyi ale siły, musi być z ludzkością wciągłych zatargach; zdrugiéj strony, nie będąc w stanie wziąść udziału w cywilizacyi, musi myśleć o przytłumieniu onéj nakładając nań aziatycki despotyzm. Położenie tego rodzaju tłumaczy nam przyczynę szczelnego zamknięcia granic. Rząd stara się wyraźnie usunąć lud z pod wpływu cywilizacyi zachodniéj, aby jego pierwiastek aziatycki nie ucierpiał na energii i wyrobił się oryginalnie. Rząd rossyjski usiłuje stać jedną nogą na Azii a drugą na Europie i aby dójść do tak rozległego zamiaru, obudza bez przerwy w Azii nieprzyjaźń przeciw Anglii a w Europie straszy narody jeden przez drugi. Zastanowmy się tylko nad interessami Moskwy w Europie.

Najważniejszym zamiarem w téj chwili jest zruszczyć Polskę i Prowincye Nadbaltyckie. Jeżeli jéj damy czas do tego, dokona niezawodnie dzieła, bo umie grozić terroryzmem a łaskami przyciągać. Wiadomo że już zalewa Polskę popami i nauczycielami moskiewskimi podkopuje Kościoł katolicki, wspiera przesiedlanie się Rossyan do Polski, trzyma dobra skonfiskowane jako środek wpływu, albo dzieli pomiędzy moskali; pędzi młodzież do szkół, korpusów i półków swoich, charaktery dzielniejsze wysyła na Sybir, zdobywa przyjaźń uczonych przez łaski, tytuły, honory albo myśl *Pansławianizmu*, a massy przez korzyści materyalne. Na téj drodze Rossya, od czasu krwawéj katastrofy, niezmiernie wiele w Polszcze zrobiła i jeżeli damy jéj czas postępować daléj tym torem, Polska za wiek stanie się prowincyą moskiewską.

Inflanty i Estonia wcielone do Rossyi na mocy kapitulacii rygskich (r. 1710) i traktatów w Nystadt (r. 1723), zawarowaną miały wolność religii luterskiéj, obok instytucii niemieckich. Kurlandya wprawdzie, przez zdradę swéj szlachty nienawistnéj bogatemu mieszczaństwu, poddała się Rossyi bezwarunkowo (r. 1795), ale Katarzyna II obowiązała siebie i następców do utrzymania instytucii niemieckich i religii. Otóż pomimo takowych przyrzeczeń, rząd dzisiejszy nic na to nie zważa. Prowincye Nadbaltyckie zalewane są ciągle urzędnikami rossyjskimi i popami, talenta niemieckie kupowane, nawet prawa rossyjskie narzucone. Dzieci niemieckie, nie umiejące języka rossyjskiego nie są przyjmowane do szkół publicznych, w Dorpacie, od roku 1842, żaden uczeń nie może otrzymać matrykuły jeżeli nie mówi po rossyjsku. Dzieci z małżeństw mieszanych skazane są na religią grecką. Środki podobne wymierzone na prowincye pozbawione Kościoła katolickiego, działają zabójczo, bo protestanci przyciągani korzyściami, stawieni naprzeciw schyzmy, łatwo do niéj przechodzą. Zrozumiał to caryzm i od pewnego czasu wymaga nawet po xiężniczkach niemieckich, idących za cesarzewiczów, zmiany religii na grecką. Jeżeli damy czas Rossyi postępować daléj tym torem, Inflanty, Estonia i Kurlandya staną się prowincyą moskiewską.

Polska i prowincye nadbaltyckie raz zruszczone, Niemcy zobaczą się ogołoconemi z przedmurza które je dotąd zakrywało i doznają skutków bliskiego sąsiedztwa Rossyi. To sąsiedztwo już dzisiaj nie jest bardzo przyjemném dla Niemiec, co będzie daléj? niewiadomo. Nietajno jest nikomu że Prussy, pomimo ciągłych ustępowań, traktowane są przez Rossyą niegodnie; jak przyjdzie czas że będą musiały bronić granic zewsząd otwartych, staną się niezawodnie prostą forpocztą rossyjską. Ale nie tu koniec złego. Wiedzą dyplomaci iż Rossya uważa Petersburg jako położony za bardzo blisko Niemiec; że w r. 1812 armia rossyjska ścigająca francuzów w Prussach xiążęcych, namawiała mieszkańców tamecznych do poddania się Carowi; że Napoleon w Tylży zezwolił na zabór Finlandii a w Erfurcie na rozdział Szwecii między Danią i Rossyą. Przyjść więc może czas, że Rossya powie Francyi: bierz Prowincye Nadrenskie, ja wezmę Nadbaltyckie. O przyjęciu propozycyi żaden dyplomata już nie wątpi.

Tyle co do Prus. Co się tyczy Austryi, zruszczenie Polski stanie się dla niéj klęską jeszcze bardziéj dotkliwą. Już dzisiaj przymuszoną jest sąsiadować ze współwyznawcami religii znaczniéj części swych poddanych. Wiadomo że na szesnastu milionach Sławian w Państwie Austryackiém, cztery miliony modlą się otwarcie za Cara. Rossya rozrzuca xiążki nabożne, wysyła popów pomiędzy ludność schyzmatycką, burzy ją a przeto nie dozwala Austryi mieszać się w sprawy Turcii o którą sama się ubiega. W saméj Turcii dwoi, kłóci i osłabia. Ona protegowała powstanie greckie, wpływała na organizacyą stosunków między Portą a Wołoszczyzną, Mołdawią i Serbią i t. d. i jeżeli nieudało się jéj uczynić z Grecii, jak z Wołoszczyzny i Mołdawii, prowincyi zostającéj pod jéj wyłączną protekcyą, to jednak nie opuszcza rąk i działa daléj podług jednego systemu. Pierwsza szczęśliwa okoliczność tę wielką sprawę na korzyść Rossyi rozwiąże. Tymczasem Austrya skrępowana w działaniu, czyni kroki lękliwe, najczęściéj pozwala wszystko robić Rossyi i traci reputacyą na wschodzie. Ludy sławiańskie mniemają że Austrya trzyma się jéj aby ocalić pryncypium swego rządu i niedać rozwinąć się narodowościom wschodzącym; nawet w Grecii panuje o niéj taka opinia. Rossya bez zmęczenia podkopuje jéj wpływ na wschodzie aby skuteczniéj własnym go zastąpić. Ajenci Petersburscy są wszędzie, dlatego też wszędzie znajdować można jéj stronników. Z uczonych Czech szły długo do Rossyi same dedykacye dzieł, od niejakiego czasu idą i denuncyacye. Pokazał to rok 1835. Czelakowski, professor akademii pragskiéj i redaktor dziennika czeskiego, na wiadomość o mowie cara do mieszczan warszawskich, napisał był że takiego języka nauczył się spanoszony car od poprzedników swoich znoszących jarzmo mongolskie. Cenzor nie spostrzegł téj uwagi, ale z saméj Pragi poszła denuncyacya do Petersburga i Rossya domagała się ukarania winnego. Czelakowski pozbawiony katedry i dyrekcyi dziennika, emigrował do Prus i dziś wykłada kurs literatury sławiańskiéj w uniwersytecie wrocławskim. Jeden płatny przez Rossyą pisarz czeski w Pradze, nosi pierścień przysłany mu w darze z Petersburga, z kamieniem na którym wyrznięto dwóch kozaków bieżących na zachód, z napisem: *Naprzód*. Co się stanie z Austryą kiedy Rossya weźmie Turcyą i kiedy takiego wpływu w granicach Austryi używa, to niestety łatwo przewidzieć.

Wpływ Rossyi na Niemcy niemniéj jest opłakany. Niemcy o krwi rybiéj, nieporuszenie leniwi, pozwalają rozszerzać się jéj dążeniu bezkarnie. Niejedność do tego stopnia uniżoności ich sprowadziła, że każdy dobry niemiec krwawe łzy lać powinien. Rossya objęła interessa niemieckie w nierozwikłaną sieć intryg; namawia rządy do oporu przeciwko myśli liberalnéj narodu i przeto zrywa harmonią potrzebną między rządami i ludami. Usiłuje przeszkodzić połączeniu się Prus i Austryi w celu wspólnym, straszy je nawzajem, a małych xiążąt straszy obudwoma. Talenta niemieckie już prawie zakupiła. One to chwalą siłę i nieporuszalność jéj rządu, albo uwielbiają język jéj, śpiewy i instytucye. Cenzura to wszystko przepuszcza i zabrania odpowiedzi. Niedosyć na tém, Rossya zabiera xiężniczki po małych panujących domach i tworzy sobie tym sposobem partyzantów niezliczonych.

Jako główny środek do dokonania zaborczego zamiaru, Rossya trzyma w zapasie alians francuzki. Systema przeciwne

Rossyi i Francyi nie przeszkodzą połączeniu. Oba te narody posiadają w wysokim stopniu instynkt zaborczy. Polityka wewnętrzna mało ich zajmuje; Francyą zwykle chwilowo; a polityka interesów stanowi grunt ich dążeń. Świadkiem tego Richelieu, Ludwik XIV, Rzeczpospolita i Cesarstwo. Wiadomo że w Erfurcie podział influencyi w Europie był na stole. Wojna 1812 r. była tylko skutkiem niedojścia proponowanego planu. Kiedy minęło niebezpieczeństwo zbytniéj potęgi Francuzów, Rossya pokazała się zaraz przyjaciołką Francyi. Ona sprawiła że r. 1815 nie otrzymały Niemcy od Francyi słusznych wynagrodzeń i i rękojmi na przyszłość. Alexander r. 1823 mówił ciągle z P. *Laferronays*, ambassadorem francuzkiem w Petersburgu, w myśli aliansu z Francyą, uważając zawsze Anglią i Austryą jako nieprzyjaciołki obydwu narodów. Jest wreszcie rzeczą pewną, że Restauracya była bliską dokonania układów w tym sensie i byłoby niezawodnie przyszło do konkluzyi gdyby nie wybuch rewolucyi lipcowéj. Dziś jeszcze, dlaczego Rossya tak śmiało grasuje przy ujściu Dunaju? oto dlatego że zezwoliła na wpływ Francyi w Hiszpanii. Rossya jest oziębłe z dworem francuzkim, ale pomimo tego umie go przymuszać do postępowania w kierunku swojéj polityki i umie mu grozić, mając w swoim ręku familie Bonapartów i Burbonów. Z resztą oba te narody znajdują się w stanie słabym; Rossya z przyczyny niewoli swego ludu, a Francya z przyczyny chorobliwéj wolności. Oba czują potrzebę zagłuszenia siebie przez działanie na zewnątrz. Wszystkie stronnictwa francuzkie tego najmocniéj żądają. *Châteaubriand* w r. 1823 napisał: « prawdziwa polityka Francyi jest rossyjska; Francya oparta na niéj utrzyma w równowadze wpływ Anglii i Austryi. » Alians z Rossyą zalecają na wyścigi dzienniki republikanckie i wszystkie szkoły socyalne. Wiadomo że *Guizot* zezwolił aby Kisielew został xięciem wołoskim i niedawno jeszcze w sprawie Serbii wyraźnie trzymał z Rossyą. Zeszłego roku autor broszury *De la Russie et de la France, Entretiens politiques*, zachwalając alians z Rossyą tak powiedział o Polszcze. « Los raz już roztrzygnął sprawę tego nieszczęśliwego narodu; jako ludzie żałujemy Polski, ale jako Francuzi, jako obywatele, uważalibyśmy za głupstwo nie przyjąć, dla miłości Polaków, aliansu korzystnego dla Francyi. » Toż samo mówią PP. *Eugènes Quesnes et de Santeuil* w broszurze pod tytułem: *La France et la Russie.*

(*Dokończenie w przyszłym numerze.*)

KORRESPONDENCYA.

DO REDAKCYI DZIENNIKA NARODOWEGO.

W pismie peryodycznem *l'Invariable* poświęconém obronie katolicyzmu, wyczytujemy nowe doniesienia o prześladowaniach religii w Polszcze. Niektóre myśli wyjęte z artykułu tego na szczególną zasługują uwagę, jako dowód że sprawa cierpiącéj Polski coraz bardziéj zyskuje współczucie ludów prawowiernych, które krzywdę jéj wyrządzoną za swoją własną poczytują krzywdę i zniewagę.

Autor artykuł swój rozpoczyna wyrzutami partyi legitymistów francuzkich, którzy nadzieję poparcia swoich widoków doczesnych pokładając w potędze rossyjskiéj, usprawiedliwiają najokropniejsze odszczepieńca północnego gwałty, potwarzają najsprawiedliwsze usiłowania męczenników polskich i mieniąc się wyznawcami katolicyzmu, prawo tronu swego przenoszą nad prawo ołtarza. Stawać w obronie zawziętego nieprzyjaciela katolicyzmu, jest to stawać się uczestnikiem jego zbrodni i z tego tytułu zasługiwać na karę, którą mu Najwyższy w sprawiedliwości swojéj przygotował: albowiem cierpliwość boska niejest bez granic. Potężniejszym od Mikołaja był Napoleon, kiedy w Fontainebleau poważył się podnieść świętokradzką rękę na następcę Ś.-Piotra; święty starzec podonczas przepowiedział mu koniec jego pomyślności; i stało się że we dwa lata od onéj chwili, w tych samych murach, na tém samém miejscu, Bonaparte podpisał akt abdykacyi.

Już zemsta boska, mówi daléj autor, dosięgnęła jednego z głównych służalców Cara użytych do prześladowania katolicyzmu w Polszcze, radca stanu Fuhrmann, w charakterze dyplomaty wysłany do Rzymu, dla nowego podejścia Ojca Świętego, i za pomocą chytrych przyrzeczeń uspokojenia jego pasterskiéj troskliwości, na schodach Watykanu padł nagłą powalony śmiercią.

Tutaj autor artykułu przytacza szereg prześladowań i gwałtów dopełnionych na duchowieństwie katolickiém w zabranych prowincyach polskich, które długi stanowią ciąg opowiadania, zacząwszy od r. 1773 aż do dni ostatnich, a które w największéj części znane już są Europie ze zdania sprawy o prześladowaniach wiary w Polszcze, ogłoszonego przez Sekretariat Stanu Państwa Rzymskiego, w Lipcu 1842 z dołączeniem autentycznych dowodów. Kończy je nowemi faktami.

Burzenie klasztorów, tego ostatniego przytułku wiary w nieszczęśliwéj Polszcze dokonywa się z niezmordowaną zawziętością. Ucisnąwszy wszystkie razem religijne instytucye, napadają na nie teraz szczegółowo. I tak: zakon Śgo Dominika, który w opłakaném położeniu w jakiém znajduje się religia katolicka w Rossyi, był jéj wierną podporą, w krótce ma uledz nowéj klęsce, przygotowanéj przez najsztuczniejsze przebiegi jakie tylko wymyślić mogła przewrotność. Od dawna już Dominikanie, którzy sami jedni niosą posługę religijną w licznéj parafii katolickiéj w Petersburgu, byli obowiązani, na usilne rządu naleganie, wstrzymać się od udzielenia wiernym kommunii w dni robocze, albowiem takowa pobożność zdawała się zbyteczną religii panującéj. Niedosyć na tém, ażeby się pozbyć całkowicie tych duchowych z zachowaniem wszelkich form prawnych, dano im świeżo rozkaz złożenia rządowi listy dokładnéj wszystkich penitentów. Rząd był pewnym że takowa propozycya świętokradzka odrzuconą przez nich będzie z oburzeniem, a w razie gdyby nawet przyjętą i wykonaną była, rząd postanowił listę takową uważać za niekompletną i następnie zastosować do nich karę prawną (wygnania ze stolicy) którą Car zawczasu na nich wymierzył. Ażeby tę nową klęskę otoczyć wszelką szkaradą, i zachować sobie sposobność szydzenia z nieszczęśliwych, co znamionuje wszystkie Cara prześladowania, rozkaz wspomniony przesłano im przez duchowne, katolicko-rzymskie kollegium; podwójnym przez to katolicyzm dotykając razem, gdy dla zgwałcenia praw kościoła, użył gorszącéj powolności zgromadzenia religijnego.

W Polszcze usiłowania tego rodzaju są jeszcze widoczniejsze. — Wiadomo że ze czterech dyecezyi obrządku greko-unickiego, które niedawno istniały, jedna tylko pozostała wierną—dyecezya chełmska —odznaczająca się przed innemi swoją gorliwością i światłem duchowieństwa. Lecz jeżeli w téj dyecezyi wierni okazują podziwienia godną pobożność, jeżeli w Warszawie saméj nawracania się do wiary katolickiéj są częste nawet między tymi których Car wybrał za narzędzie swoich okrucieństw, nawzajem prześladowanie i korrupcya dopełnia boleśnych i gorszących odstępstw.

Między wszystkimi służalcami, wiernością swoją dla Cara najgorliwiéj odznacza się biskup schyzmatycki Antoni, którego biskupstwo utworzone w r. 1832 po stłumieniu powstania, zaledwie liczyło tysiąc dusz na 4 miliony mieszkańców. Od owéj chwili, niezmordowany on, w podwójnym pracuje celu: dla swojego osobistego interesu i dla interesu schizmy, którą reprezentuje. Od czasu installacyi powierzony sobie mając zarząd dobrami duchowieństwa katolickiego w królestwie, złotem okupować każe swoją protekcyą: czyli to idzie o osadzenie duchownych na beneficiach, o udzielenie funduszów na naprawę walących się świątyń; czyli nakoniec, kiedy mieszkańcy sami podejmują koszta reparacyi, a chcą mieć do tego upoważnienie ministeryalne bez którego niewolno nikomu, ani podeprzeć muru walącego się kościoła, ani spadającéj z gzymsu cegły; niemasz rodzaju poniżenia, którego by ten kapłan odszczepieńców niewyrządzał proboszczom katolickim a nawet biskupom, albo ich administratorom, którzy

dosyć mają odwagi do znoszenia jego prześladowań, a nieopuszczają kościołów powierzonych swéj straży lub opiece. Ztąd żaden dziś kościoł w Polszcze nie jest pewnym swéj exystencyi, albowiem najmniejszy pozór, najmniejszy opór dziwactwom Antoniego, karane są zabraniem kościoła na korzyść obrządku schyzmatyckiego, wygnaniem z niego wiernych, a nawet, co wszelką wiarę przechodzi, wyrzuceniem ciał katolickich, które w nim spoczywają.

Ten to niecny Antoni, przejeżdżał okolice dyecezyi Chełmskiéj, w towarzystwie officerów i znacznéj liczby agentów policyjnych, ośmielał się wchodzić do kościołów obrządku greko-unickiego, i tam przez podejścia policyjne zwabiwszy niektórych mieszkańców, przekładał im korzyści przeznaczone dla tych, którzyby przeszli na religią Cara, a między innemi uwolnienie od podatków, wyłączenie od rekrutowania, a nawet, co zgrozą jest wspomnieć, podatki te i rekrutowanie od których wyłączeni zostali apostaci, stają się ciężarem katolików, którzy niezmiennymi pozostaną w wierze. Biskup katolicki Szumborski, mimo wieku i sił starganych, udawał się w miejsca które nachodził Antoni. Ale cóż z tąd: rząd wysyłał za nim ludzi przedajnych, którzy, kiedy ów starzec stroskany przemawiał do ludu z ambony, ostrzegając go o zastawionych nań sidlach, oni z głowami nakrytemi, zuchwale wkraczali do kościoła, dopuszczając się tam wszelkiego rodzaju bluźnierstw i świętokradztwa. Można pojąć smutek, przerażenie i zgrozę wiernych, którzy z przestrachu jakim ich przejmuje tyrania rządu zmuszeni są milczeć.

« W samym obwodzie Zamojskim (słowa są jednego z korrespon-
« dentów krajowych) 500 rodzin przestraszonych albo podeszłych
« zdradą, zapisanemi już zostało na listę ofiar Antoniego. Wkrótce
« znowu ujrzymy proklamacye rządu donoszącego, że w uroczystym
« i *wzruszającym* obrzędzie, rodziny te wiedzione *miłością wiary*
« powróciły na łono przesławnéj cerkwi, z któréj przodków ich
« gwałtem wydarto. »

Najznakomitszy z zakładów religijnych w Warszawie, dom podrzutków i starców niedołężnych, *Szpital Dzieciątka Jezus* zarządzany przez zgromadzenie Panien miłosiernych Zakonu Śgo Wincentego z Pauli, ani poświęceniem, ani gorliwością zakonu tego niemógł się zasłonić od prześladowania rządu. Pod pozorem że te pobożne niewiasty źle zarządzają dochodami, znieważono prawa ich zakonu i zagrożono ich posiadłości. — Od lat już kilku rada świecka jest im narzuconą, a przecięta kommunikacya z ich głównie przełożoną w Paryżu. Niedosyć na tém. Piekielny Antoni wdarł się do narzuconéj im rady i w niéj wichrzy przez moskiewskich popów. Prześladowanie tych sióstr posunął aż do tego stopnia, że w świątobliwe ich grono, ożywione wiarą katolicką, wprowadził zakonnice schyzmy rossyjskiéj.

Do tych zdarzeń opłakanych dodaćbyśmy mogli jeszcze wiele innych, albowiem mimo oddalenia i przestrachu który opanował nieszczęśliwych mieszkańców kraju, na przekorę ciemięzcy usiłującego stłumić głos prawdy, jęk cierpiących przechodzi do nas, ale miejsca by nam brakło do opisania wszystkich gwałtów dopełnionych na prawowiernych. Z. E. G.

Korrespondencyę niniejszą kończy autor uwagami nad tą groźbą którą Mikołaj w swéj zapamiętałéj pysze zwykł powtarzać « że missyą jego jest zniszczyć jednymże orężem Polskę i *dominus vobiscum*. »

Przemówienie P. *Krystyna Ostrowskiego* nad grobem *Kazimierza Delavigne*, 19 grudnia 1843 r.

Pozwólcie mi przemówić, w imieniu Polski, kilka słów żałoby, nad tym grobem otwartym jeszcze; w imieniu Polski, dla któréj ta lira świeżo strzaskana wygrała żałośne śpiewy.

Kazimierzu! imię twoje znalazło zawsze wśród nas miłość i poszanowanie; kochaliśmy cię będąc jeszcze dziećmi, boś nam opiewał sławę, to marzenie dzieci i ludów;

Kazimierzu! kochaliśmy cię będąc żołnierzami, bo głos twój w imię wolności poruszał naszemi sercami, bo twoja *Warszawianka* walczyła z nami w pierwszéj bitwie i z nami odnosiła ostatnie zwycięztwo;

Kazimierzu! kochaliśmy cię będąc wygnańcami na obcéj ziemi, boś ty płakał z nami nad losem uciśnionéj Polski, a głos twój przepowiadał szczęśliwszą dla niéj przyszłość.

Złączyłeś się z naszemi usiłowaniami, z naszemi nadziejami myślą, sercem i gieniuszem: synowie Polski, przychodzim cię pożegnać jak brata.

Kiedy który z naszych wojowników umiera opodal od kraju, mamy zwyczaj przysypać jego oczy rodzinną ziemią, zroszoną krwią męczenników, aby nawet na łonie snu wiecznego, mógł marzyć o Ojczyźnie:

Niech się tak stanie i z tobą jak z naszą bracią na wygnaniu, żołnierzu wolności, przyjm tę cześć od Polski we łzach i spoczywaj w pokoju pod ziemią polską!

Odebraliśmy nareszcie relacyą o obchodzie 29 w Bruxelli. Zrana była msza śpiewana w Kościele *Notre Dame-des-Victoires*. Poczém Polacy udali się w orszaku do Ratusza, gdzie się odbyło posiedzenie polskie, w ojczystym języku. Prezydował jak lat poprzednich P. Lelewel. Zabierali głosy PP. Młodecki, jeden z kommisarzy do urządzenia obchodu, dla zdania sprawy z tegoż urządzenia; Zaleski Konstanty, jeden z redaktorów *Orła Białego*, ten przebiegając historyą Tułactwa, jako głęboki polityk i biegły publicysta dostrzegł że jedną z największych jego plag, są katolicy! bo chociaż mówi jezuici, ale wiadomo że u P. Zaleskiego i u *Orła Białego*, każdy prawowierny katolik jest jezuitą; Leopold Sawaszkiewicz i Joachim Lelewel. Najzabawniejszy głos był P. Lelewela. Opisawszy dość komicznie stronnictwa emigracyjne, tymże samym tonem mówi i o sobie. Jestem już stary i nie ten co wczora, woła do swoich wyborców w Zjednoczeniu, źleście zrobili żeście mnie wybrali do Komitetu; weźcie się do nowych wyborów, a żwawo, i powołajcie na miejsce starych ludzi młodych, czynnych i żartkich, pracujcie dla Polski przez Zjednoczenie, a jeżeli tu się wam nie poszczęści, to przez Sejm, rozumie się emigracyjny. Głos P. Lelewela był niejako pożegnawczy, i co nas uderzyło, to przygotowanie się na śmierć, tak jakby w tym roku miał umrzeć. Powiadają że Czacki przeczuł epokę swéj śmierci. Być może tę część mowy P. Lelewela damy do wiadomości naszych czytelników.

W wieczór posiedzenie było publiczne, z Belgami, pod prezydencyą P. Gendebien. Zabierali głosy PP. Jan Dworzecki, Juliusz Bartels, Leopold Lew Sawaszkiewicz, Lucian Jottrand, de Groneckel, Lehardy de Beaulieu, Senault i Lelewel. Głosy P. Sawaszkiewicza, chociaż z właściwego mu punktu widzenia rzeczy, były może najgruntowniejsze ze wszystkich.

Rada Wychowania Narodowego, podaje do wiadomości ziomków, że szkoła dzieci polskich otwartą została w Paryżu z dniem 2 Stycznia 1844, i że do niéj posyłani być mogą na naukę bezpłatną, uczniowie externi.

Osoby interesowane zechcą z oświadczeniami swemi zgłosić się do Rady za pośrednictwem Dyrektora szkoły, przy ulicy Fossées St-Jacques, N. 13.

Pzezes Rady,

Dwernicki.

Dzisiejszy numer rozpoczyna kwartał IV^ty roku III^go Dziennika Narodowego; prenumeratorowie którzy nie opłacili należności, proszeni są o uiszczenie się z takowéj.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.